

764.8.22
KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

CZARNY POLONEZ

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1968

KAZIMIEŻ WIERZYŃSKI

CZARNY POLONEZ

124 MOT

INSTYTUT LITERACKI

IMPRIMERIE DE FRANCE

Éditions: INSTITUT LITTÉRAIRE S.A.R.L.

19, avenue de l'Étoile, 75008-Paris

par 12 MAISON-LAFITTE

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 154

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

CZARNY POLONEZ

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1968

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI
CZARNY
POLONEZ



1.764.822



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001007410589

© Copyright by INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., 1968

1968 D486

*Oj! zasługuje na wielką naganą,
 Kto kała gniazdo własne — ale taki,
 Co widzi, ile gniazdo jest skalane,
 To mi dopiero łotr, to łada jaki!...
 — Taki jest cynik lub niezrozumiały,
 Porządek może nawet popsuć wieczny;
 Takiego warto by z Tarpejskiej skały
 Potrącić... człek to bardzo niebezpieczny(!).*

NORWID — Zdrowy sąd (Fraszka)

CZARNY POLONEZ

Cyganicho, brudna ręka,
Czarny śmiech i czarny humor,
Zatańczymy, wywróżymy,
Zabawimy, zaśmiejemy
Ich na umór.

Bida ciemna i zbójcka,
Nędza głodna i łakoma,
Tańcowała bida z nędzą,
W drugiej parze zamaszyście
Szkorbut i trachoma.

Obiecali a nie dali,
Na pstrym koniu pańska łaska,
Nikt się nawet nie obrócił,
Nocny kulig pognał dalej,
Z bicza mrozem trzaska.

W szybach gnuśno,
W izbach gnojno,
Drogi kopne, długa zima,
Uraczyli nas tą wojną
I pognali. Nic ich teraz
A nas nigdy
A nas nigdy
Nie zatrzyma.

Teraz my.
Z czarnego luda,
Zła krew nasza,
Zły nasz humor:
Zatańczymy, wywrózymy,
Zobaczycie jak się uda.

Na pstrym koniu bida z nędzą,
Na umór, na umór.

KOMBINAT

Nie ma żydowskich grajzlerni,
Nie ma śmierdzących śledziarni,
Ulice czyste, antyseptyczne,
Szosy, huty, miasta jak z igły,
Choć byś pyskował, musisz się zgodzić
U nas nie było tak nigdy.

Człowiek człowieka nie wyzyskuje,
Jeden za drugim zrównani w pochodzie
Po kilo cytryn, po sznurowadła,
Po wieprzowinę, jeśli sprzedają,
W wielkim pochodzie
Stoją od rana
Po całym kraju.

W Nowym Targu kombinat,
Wysokie domy,
Sandomierz piękny, pełen legendy,
Po dwie posady rano i wieczór,
I jeszcze coś z boku, o ileś przeczuł
Kto komu ile gdzie i którądy.

Konstypacja sumienia?
Trauma pokoleń?
To kpiny.
Niech się objawi gdziekolwiek za biurkiem

Potężny Jowisz, cioteczny kuzyn,
A jedziesz wysoko w awans społeczny
Na miękkich poduszkach
Służbowych limuzyn.

Człowiek człowieka nie wyzyskuje,
Jeden drugiemu podaje rękę,
Nie tylko że nie ma krzywdy,
Grajzlernie znikły,
Sandomierz piękny,
Miasta jak z igły
I musisz przyznać
Kombinat i kombinacje
Jakich u nas nie było nigdy.

MORALITET O CZYSTEJ GRZE

Czeka
N.K.W.D.
Gestapo
U.B.
I da capo.

Dawniej nocne pukania do drzwi,
Teraz czekamy w południe, najlepiej prywatnie,
Dawniej godzinami twarzą do ściany,
Teraz prosimy siadać, pomówmy poufnie,
Dawniej piwnica, karetka i przepadeł,
Teraz niech pan się zastanowi, bo jakże inaczej,
Czasy unormowane, nie jest tak źle,
Mieszkanie z puli premiera,
Paszport konsularny na lata,
Stypendia, kongresy,
Pan widzi, wszystko się zmienia,
Żadna deprawacja, denuncjacja,
Żaden Orwell, to informacja,
Nasze prywatne okno na świat,
Kto i z kim, tak czy nie.

Niech pan się zastanowi,
Ustawi się moralnie,
Nam chodzi o szczerłość,
O czystą, jasną grę.



MORALITET O KORYCIE

Gdyby to była przynajmniej kość
Ale to jest poszczerbiony kartofel
I trochę grysu.

A jednak zrą się,
Kąsają się, gryzą,
Cała świta do koryta,
Jedno ryło włązi z kopytami,
Drugie ryło pcha się pod kopyta,
Każdy ryj pod ryjem ryje,
Wszystko jedno grys, kartofel,
Byle było ryło w ryło,
Wiwat Rzeczpospolita.



Obywatele,
Nie samym chlewem człowiek żyje.

ZAWRACANIE GŁOWY

Co mi pan głowę zawraca?
Godność ludzka?
Ja panu mówię — gnój,
Podnieśliśmy śluzy,
Chlusnęło narodem,
Popłynął jak powódź
I płynie, mówią, na nowe życie,
A ja panu mówię
Jeden procent jest nasz,
Jeden procent jest czegoś wart
A reszta
Do kina płynie, do żarcia,
Na ubaw miejski,
Na chamstwo z kastetem,
Nie pytaj pan co to kosztuje
I co z nimi potem robić
I na co ich wynieść,
Na godność ludzką?

Nie zawracaj pan głowy,
Ja panu mówię — gnój,
Zaorze się to i zasieje,
Trudny płodozmian, wiadomo,
Ale od czego nasza kultura,
Agrykultura, humanizm,
Inżynierowie dusz

Obmyślą od czego zaczynać,
Jak podciągnąć tę nadbudowę,
Tylko, mój panie, bazą jest gnój,
Gnój pospolity,
Łajno ojczyście,
Nawóz pod ziarno,
Gówno za pozwoleniem,
Nie żadna godność,
Nie żadna ludzkość,
To się wyprodukuje
Gdy przyjdzie czas.

WYPRAWA FENICKA

Spirytus, kabanos, konserwy,
Dolary najlepsze po 100 w jednym sztychu,
Skubani nie znajdują,
Konstanca, Konstantynopol, Ateny, Rzym,
Rumunom nie wierzyć,
W Turcji dobre skóry,
W Grecji nic,
W Rzymie to co innego,
Colosseum i gacie,
Płaszcz ortalionowe,
Złoto po dolarze gram,
Czaszka pracuje,
Trzy razy obrócić a krągły rok murowany,
550 Fenicjan na Freundschaft,
Na Transylwanii,
Bilet 36.000,
Pensja roczna przeciętnie 18,
Resztę trzeba dokładać przez duże R.

WYPRAWA NAUKOWA

Jedzie kultura i wiedza
Wartburgiem na Zachód,
Florencja, może Sycylia,
20 lat ciułałi oboje,
20 lat czekali oboje,
On profesor uniwersytetu,
Ona profesor uniwersytetu,
Wiozą niecierpliwy, zachłanny mózg,
Wiozą ojczysty dobrobyt,
Śpiwór zamiast hotelu,
Jeden worek kartofli,
Jeden worek konserw,
Bo tyle uciulałi
Przez 20 tłustych lat
Na nieuleczalną chorobę,
Na klaustrofobię
Polaków.

WIERSZ DO WOŁÓW

Woły ciągną pocztę przez Alpy,
Sędziwe, ciężkie woły pocztę lotniczą,
Z Rzymu do Polski, z Polski do Rzymu 10 dni,
Kochanowski jechał szybciej 400 lat temu,
Odrzutowce pełzną wolniej niż mknęła jego karoca,
Listów mu nikt nie prześwietlał, nikt nie notował
Jaki i gdzie się przybłąkał do niego
Zagraniczny *corpus delicti*.

Co to za nuda wobec naszej przemysłnej troski
O wolność słowa uwięzionego w kopercie,
O kamuflowany adres,
O serdeczny atrament,
Którym piszemy palimpsest
Naszego czasu.

Woły, nie śpieszcie się,
Rzućcie worki lotnicze,
Zastrajkujcie,
Zdyszane, spocone woły
W rozrzedzonym, czystym
Powietrzu Alp.

UCIEKAJĄ

Uciekają
Z wycieczek Orbisu
Z połowu śledzi
Z występów baletu
Jak się da
Surrealistycznie
Przez dziurkę od klucza
Z Kopenhagi
Z Jugosławii
Z Australii
Po całym świecie
Uciekają od Polski
Kwaterują w obozach
Znudzeni czekają na wynik clearingu
Dlaczego pan wybrał tę wolność kradzioną
Odpowiedź na skrawku papieru
W atawistycznym lęku
By nikt nie usłyszał
Ja tam nie mogę żyć.

I cały poemat skończony.

DOBRANOC

Przynajmniej nie trzeba się bać,
Przynajmniej można się zakryć
Kołdrą po uszy,
Sufitem po uszy,
Dachem po uszy,
Cholerą po uszy,
Przekląć to wszystko
I spać.

Sny są nie ważne,
Nie donoszone
Ale nie śniły się nawet filozofom,
Sny są zdradzieckie
Nie podsłuchane
Nawet przez pluskwę ścienną,
Mikrofon.

Spać.

Wielkie wspólne sypialnie
Opiumowego snu,
Przy łóżku czuwa
Noc pomyślana totalnie,
Łaps uniwersalny,
Spluwa,
Nakryć się kołdrą,
Kurwa mać.

WIELKA SCENA

Równi i najrówniejsi na wielkiej scenie,
Wszyscy szczęśliwi, rekursu nie ma,
Wieczyste prawo ustanowione,
Odkryty ruch rotacyjny historii,
Jeśli są błędy, będzie poprawa,
Tylko poczekać na nowy plan,
Bo nie ma wsypy na wielkiej scenie,
Reżyseruje wieczyste prawo,
Czasem się tylko aktor zaleje,
Jakiś statysta nie dorósł do roli,
Wraca do domu nocą po błocie,
W knajpie się brata z obywatelem,
Prowadzą się chwiejnie po chlapawicy,
Cholerny klimat, wszystko się zmieni,
Po zimie wiosna, obywatelu,
Po wiosnie lato, towarzyszu aktorze,
Plan rotacyjny, tylko poczekać,
Wszyscy szczęśliwi i w nowych rolach,
Każdy się swego jeszcze dobije,
Tylko cichutko, w jakimś kąciку,
Może w tej knajpie, tam jakoś cieplej,
Jeszcze jednego pod naszą nadzieję,
Pod wielki dzwon nasz, klimat nie klimat,
Wieczyste prawo, więc tylko poczekać,
Cierpliwie, spokojnie poczekać
Na wielką scenę,
Na przyjście Godot.

ŚWIERZB

Zaprasowaliście naród jak portki
I co z tego macie
Szttywny kant
Wszyscy tylko o jednym
Byle by skończyć
Skończyć czym prędzej
Fajerant.

To nie oszustwo ubóstwo
Brakoróbstwo przekupstwo
To jest świerzb.

Świerzb na rękach na nogach
Na głowie we włosach
Na języku i w uszach
We dnie i w nocy
Na bankietach i fetach
Przy orderach i bez
U fatygantów u dygnitarzy
Świerzb w pióropuszech
W robociarskim kombinezonie
W zaoliwionych bluzach
Bodaj byś szczuł.

Świerzb który nie pozwala się cieszyć
Który nie pozwala zapomnieć

Który swędzi i niecierpliwi
Wszystkich w całej ojczyźnie drożyźnie
Codziennie w każdej drętwej gazecie
Na poczcie w tramwaju w kuchni
W napisach kredą na schodach
Wysypka pod skórą puchnie
Ślimaczy się w spoconych obchodach
I w mowach mowach mowach
Kant.

Świerzb że coś to nie tak
Że lepiej już byle jak
Byle by skończyć
Skończyć czym prędzej
Fajerant.

Bo to śmieszna cholerna choroba
Drapiesz się nie pomaga
Nie drapiesz się nie pomaga
Żadne lekarstwo pomada
Wszystko to nic nie znaczy
Wszystko powinno być inaczej
Wszystko oszustwo
Błaga błaga.

Alergia
Świerzb.

SUCHE GAŁĘZIE

Suche gałęzie czekają
Na Prometeuszów zakutych i rozpętanych
(Zakutych jak tępe łby,
Rozpętanych w ochlaju władzy),
Na Spartan gotowych strącać ze skały,
Na Rolandów dmących w róg obfitości,
Na Robespierrow z pełnymi majtkami,
Na Makrotów patriotów,
Na katolików w stanie łaski UBeckiej,
Na bezsens polski w kraju i za granicą,
Na wszystkich
I na wszystko
Co można tu wpisać
Z Xiąg (tego) Rodzaju Ludzkości.

Nie dajcie długo czekać
Suchym gałęziom
Na zasłużonych.

APOTEOZA

Głupota niedźwiedzi niedouczonej w Smorgoniach,
Głupota piwniczna, najgłębsza i najciemniejsza,
Zarliwa, z pianką w kącikach ust,
Zirytowana, bo jednak nie wyszło,
Nerwowa, jękająca się,
Z pypciem na języku,
Głupota aż piszczy,
Głupota dla głupich,
Czysta jak iza.
Szczęśliwa.

Głupota z cytatai, intelektualna,
Głupota pobladyłch w dyskusji,
Głupota-demon z wizji Witkacego,
Smutna, bez pocucia humoru,
Łysa śpiewaczka w brawurze włosów.

I głupota-nie-na-żarty
Głupota-nie-na-wieść,
Głupota opryczników
Trenowanych z batem w ręku,
Groźna i wojująca,
Głupota na szczęblu,
Głupota na dzisiaj,
Głupota na jutro,
Do nie wiadomo kiedy,
Tragiczna.

STABILIZACJA

Zaaklimatyzujemy się
Zaaprowidujemy się
Postarzejemy się
Przyzwyczaimy się
Pogodzimy się.

Wszystko się jakoś zabliźni
W naszej pijanej ojczyźnie
Na ranach pajęczyna
W dziurawych ścianach mech
Minie jeden miniony okres
Jedna kolejka
Minie drugi miniony okres
Setna kolejka
Mała stabilizacja
Wielka kapitulacja
Aklimatyzacja
Racja racja
Śmiech.

GRYPS

Nie chcieliście uznać powszechnej mądrości
Że w Polsce jest wszystko na niby
I wszystko się załagodzi,
Na to jesteście za uczciwi,
Oni mówią: za młodzi.

Pod wasze okno zakratowane
Nie dotarł pochód i śpiew Marsylianki
Bo starszym panom się to nie uśmiecha,
Tylko studenci się skrzykną, koledzy,
Tłum rozpędzi policja i znowu
Zacznie się noc
Bez echa.

Kilka lat takiej ciemności wystarczy
Aby ogłuchnąć na wszelkie wołania,
A jednak — sami to wiecie — słyszać szept
Tajemny i pracowity:
Po całej Rzeczypospolitej
Krążą ścienne pukania.

Szept po omacku chodzi po domach,
Kruczym dotykiem po murach z kamienia
Powtarza za wszystkich podania i skargi,
Nawet za ślepców, którzy nie widzą
Pułapu własnego więzienia.

Nie ma go po co przebijać głową,
Wszystko jest przecież na niby,
Załadodzi się i ułoży:
Pies na Pana Boga nie szczeka,
Położyć się spokojnie,
Ziewnąć na progu,
Na słomianej rogoży.

Ale to dla nich,
Których nic nie obraża,
Którym nic nie zaszkodzi,
Nie dla was,
Po których przyjdą pochodem,
Których zarzuca kwiecistym ogrodem
Koledzy,
Ludzie idący,
Waleczni młodzi.

IZRAEL

Pojechali polscy dyplomaci,
Listonosze Sowietów,
Z moskiewską pocztą
Rzucić czarną gałkę na Izrael,
W kapturowym sądzie wygłosować
Śmierć zaoczną.

Gdzie tu jest ściana płaczu,
Gdzie tu niedola kamieniała od wieków,
Gdzie tu schodzą się Żydzi?
Ja chcę tam pójść,
Stanąć między nimi,
Pochylić głowę,
Polak który się wstydzi.

PRZYKAZANIA

1.
Nie będziesz miał innej władzy przed naszą władzą dla władzy.
2.
Nie będziesz wzywał imienia wolności nadaremnie.
3.
Pamiętaj że jesteśmy nieomylni i wiemy wszystko dla wszystkich.
4.
Czcij doskonałość naszą, aby nikt nie wyszedł z naszego błędu.
5.
Nie lękaj się strachu, to metafizyczny dreszcz historii.
6.
Nie zabijaj bez nakazu, który wykonuj bez drżenia ręki i serca.
7.
Nie bluźnij gdy przyjdzie twoja kolej, śmierć jest naszym środkiem do życia.

8.

Przysługuj się bliźniemu, aby on wysługiwał się tobie.

9.

Wywyższaj go dopóty aż ocknie się zniewolony.

10.

Nienawidź bliźniego swego bardziej niż siebie samego.

DO TOWARZYSZA WIEŚKAWA

Towarzystwo Wieśkawy
Pan powiadział że katedra to Niemcy.
Szkoda.
Moskwa panu za to nie szkodzi.
Polska panu tylko nie szkodzi.

A było coś innego.
Tak nie było.
Polska panu za to nie szkodzi.
Moskwa panu za to nie szkodzi.
Polska panu tylko nie szkodzi.

Wtedy szedł pan na szczyt.
Na wieżawie.
Aż w końcu.
Co pan tam mówił, nie wiadomo.
Ale wieści panu.
Cóż panu panu.
Kobolców.
Sobolów.
Kobolów.

Wtedy szedł pan na szczyt.
Na wieżawie.
Aż w końcu.
Co pan tam mówił, nie wiadomo.
Ale wieści panu.
Cóż panu panu.
Kobolców.
Sobolów.
Kobolów.

DO TOWARZYSZA WIESŁAWA

Towarzyszu Wiesławie,
Pan powiedział że Katyń to Niemcy.
Szkoda.
Moskwa pana za to już uściskała,
Polska panu ręki nie poda.

A było całkiem inaczej
Tak niedawno,
Październik 56:
Kilka lat temu
Na rękach mogliby pana nieść.

Wtedy szedł pan na sztych,
Na warszawskie lotnisko,
Aresztant pod blask epoletów:
Co pan tam mówił, nie wiedział nikt
Ale wierzyli panu,
Ciągnął za panem tłum
Robotników,
Studentów,
Poetów.

Myśleli że dość pan nasiedział się w celi
Po turecku, w kucki,
Wydawało się, szedł pan pod włos,
Po naszemu,
Prawie tak

(Przepraszam za wyrażenie)
Jak Piłsudski.

Dwa kroki i nagle stop,
Zawrócił pan z drogi,
Cofał się coraz głębiej i dalej,
I wykladał pan rację stanu
Pragmatyzm,
(Choć przecież nic pan nie zna się na tym)
Ale już pana nie słuchali.

Tupał pan jak stupaja
I rugał pan po ichniemu:
Wolność to rzecz nie wozmożna,
Aż na cały świat zaśmierdziała
Ta pańska polska pieczeń
Ze sowieckiego różna.

Przegrał pan marsz,
Skończona partia i kwita.
Co panu zostało,
Ubeckie hufce?
Niech pan spojrzysz przez okno
Jaka tam noc,
Jak przed panem ucieka
Rzeczpospolita
W złodziejskiej cyklistówce.

Wyrwała się spod szarf,
Spod transparentów
Które ciekną po słupach
Mokre od słoty,
Z nudy wyrwała się,
Z obrzydzenia,
Ze zgryzoty
I — niech już będzie — ze strachu,
Ale biegłaby tak do diabła
Byle dalej od pańskich
Ideowych paragrafów.

Z bagna,
Ze smutku czarnego, z dziczy

Z troski codziennej,
Bezradnej do śmiechu i łez:
Niech pan spojrzy jak to wygląda,
Milicjant przed pańskim domem,
Drętwe milczenie
I jeśli kto zaskowyczy
To w budzie pies.

Niech pan zrozumie,
Już nikt się niczemu nie dziwi,
Dygnitarz, badylarz,
Literat, lakiernik,
Pucybut pod szyldem Pasta Kiwi
I w swoim oknie zapamiętali
W bezsilnym skurczu
Ostatni ucziwi.

Teraz niech pan zarządzi obławę,
Pościg pogna przez całą noc
I nikogo nie złapie,
Najwyżej na ostrym zakręcie
Jakiś pański szantrapa
Podstawi nogę drugiemu szantrapie.

Ale może pan w końcu się dowie
Od swoich szpiclów po takiej obławie
Jak to naprawdę wygląda,
Jak ludzie klną,
Jak w rowie przydrożnym
Na zmiętej trawie
Rzeczpospolita pańska,
Dziwka stargana,
Przeklina to wszystko i pana,
Towarzyszu Wniesławie.

NOCNA OJCZYZNA

Jest jeszcze miłość,
Raniona miłość
Samotna, gorzka,
Której nic nie odstraszy:
Dla „śmiesznej nędzy polskiej”,
Dla sensu nad klęską
Wszystkiemu na przekór
Budować co można,
Co zbudowane
To nasze.

Miłość karalna,
Młodość raniona,
Trud by dorównać
Niepodzielnosci sumienia:
Wszystkiemu na przekór
Idzie milczący
Ale go słysząc,
Świadomy siebie
Krok pokolenia.

Z lądu na morze
Białe okręty
Spychają w życie
Nieznani,
Zamknięci w sobie
Ludzie bezsłowni:

W mieście uśpionym
Świeci im w pustce
Nocna ojczyzna,
Lampa w pracowni.

Tam przemijały
Złe, nadliczbowe
Godziny rozpaczny,
Zmory pamięci,
I stamtąd płyną
Rozchybotane
Ale je widać
Maszty nadziei
Na każdym okręcie.

To jest ta miłość,
Miłość raniona
Co przeliczyła
Całe bogactwo
Odbudowane
Rana po ranie:
Wierność sumieniu,
Sens ponad klęską,
Tego nie wezmą,
To było nasze
Jest i zostanie.

SPIS RZECZY

<i>Czarny Polonez</i>	9
<i>Kombinat</i>	11
<i>Moralitet o czystej grze</i>	13
<i>Moralitet o korycie</i>	15
<i>Zawracanie głowy</i>	16
<i>Wyprawa fenicka</i>	18
<i>Wyprawa naukowa</i>	19
<i>Wiersz do wołów</i>	20
<i>Uciekają</i>	21
<i>Dobranoc</i>	22
<i>Wielka scena</i>	23
<i>Świerzb</i>	24
<i>Suche gałęzie</i>	26
<i>Apoteoza</i>	27
<i>Stabilizacja</i>	28
<i>Gryps</i>	29
<i>Izrael</i>	31
<i>Przykazania</i>	32
<i>Do towarzysza Wiesława</i>	34
<i>Nocna Ojczyzna</i>	37

ACHEVE D'IMPRIMER
LE 20 MARS 1968
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e)

Dépôt légal : 1^{er} trim. 1968



Instytut Literacki - Paryż
11. IV. 68r.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001007410589